

Poezje Cezarego Baryki. Rzecz o Łobodowskim

Łobodowski jako poeta nie jest zupełnie łatwy do zakwalifikowania, nie od razu daje się też włączyć w nasz obręb kulturalny. Te zasadnicze trudności zaznaczyły się w ujęciach i osądach zjawiska. W przewadze szły one drogą stwierdzeń całkowicie zewnętrznych lub mało istotnych. Wmówiono więc Łobodowskiemu pochodność od „Skamandra”, poddanie się wpływom rosyjskim. Jedno mieści w sobie drugie, bo „Skamandrytów”, a w większym jeszcze stopniu t. zw. poezję proletariacką łączą bliskie związki z poezją rosyjską. W obrębie osobistym Łobodowski podkreśla je sam tłumaczeniami poetów rosyjskich („U przyjaciół”), którzy stanowią zresztą mocno poślednią część jego dokonania poetyckiego. Bez wątpienia łączy go wiele z obrazowaniem i elegizmem Jesienina, z dynamizmem witalnym i artystycznym Majakowskiego.

Ale cokolwiekby się jeszcze powiedziało w tym względzie nie uderzy się o dno tej poezji, nie pochwyli się jej istoty, nie oznaczy się jej miejsca we współczesnej świadomości kulturalnej. Pozycja Łobodowskiego staje się jasna dopiero wtedy, gdy się go wiąże z Żeromskim. Ta „żeromskość” jest tym bardziej osobliwa, że bodaj nie można u Łobodowskiego mówić o tym stopniu świadomej czy uświadomionej pochodności, co u Piechala. Łobodowski tkwi mimowiednie, koniecznie, niejako dialektycznie w koleinie wyżłobionej tamtym burzliwym, namiętne, boleśnie napiętym losem. To nie jest pokrewieństwo z wyboru, ale jakby pokrewieństwo z przymusu.

Takie ujęcie byłoby jeszcze czymś dość ogólnikowym, zbyt obszernym, obejmującym wielu z tego pokolenia. Usiłując określić to kontynuatorstwo Żeromskiego ściślej, można twierdzić, że Łobodowski-poeta jest odrzutowaniem z płaszczyzny fikcji poetyckiej na płaszczyznę życia - Czarusia Baryki. W tej poezji Żeromski, mnożyciel swoich literackich sobowtórów tworzył siebie i tworzył swoje zaprzeczenie, odczuwał ją tak, jak ojciec odczuwa siebie w synu. Widział w Baryce przetwarzanie własnych miłości i bólów, ale i wolę do ich przewyciężenia. Kochał go i miał w nim źródło nowej, straszliwej udręki.

Nie znam biografii Łobodowskiego ani w jednym szczególe. Ona jest zresztą nieważna w tej konstrukcji i czy szła przez takie czy inne losy, nie może zaprzeczyć faktu, że wiersz „Do ojca” to nie napisany wiersz Cezarego, żal po ojcu, którego pochowali w obcym, bezimiennym, nieodszukanym miejscu białej głuszy rosyjskiej. I atmosfera dzieciństwa Łobodowskiego przypomina dzieciństwo Baryki, którego Żeromski urodził pod niebem niepolskim, bardziej

pogodnym i rozległym, któremu z Baku, z ognia walki o sprawy cudze kazał przybyć do Polski gotowej, wywalczonej wolą i męczeństwem innego pokolenia. Nie idzie tu zresztą o zewnętrzne zbieżności. Tę formułę: poezja Cezarego Baryki można uzasadnić głębiej i istotniej.

Łobodowski-poeta jest, jak jego prototyp poetycki - żywiołowcem. Jego poezja to poezja instynktu biologicznego. I cała jej osobliwość i cały witalizm zasadza się na zderzeniu między elementarnym, dennym krzykiem istnienia, między upojonym, ślepym pędem witalnym, a ideologizmem, a kulturą. Bo kultura nie jest przecież niczym innym, jak zespołem, światem idei, jak obcowaniem żywych i umarłych w kręgu duchowej jedności. Bo ojczyzna nie jest przecież niczym innym, jak kulturą.

Łobodowski-Baryka przyszedł z kręgu swobodnego życia, gdzie nie ma idei czy nadrzędności, gdzie idee zastępuje odruch pierwotny, zamach maczugi, radosny lot w przestrzeń i w nasycenie. I nagle został, jak Achilles uchwycony za włosy przez boginię, wemknięty w krąg odnawiającej się sugestii, w pole magnetyczne przez wieki jątrzonej egzaltacji. Odtąd, jak bohater „Przedwiośnia” szamoce się w straszliwym objęciu arcypolskiego antynomu, jest sceną nieustającego konfliktu między prawem i wolą nieokiełznanego życia, a ideą, między ludem i narodem. Ta sprzeczność, założona przez Manifest Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, przenikające ideologię całego rewolucyjnego odłamu Wielkiej Emigracji - leżała zawsze u dna światopoglądu Żeromskiego, ale dopiero z całą jadowitą rzeczywistością, z całym bezwzględny naporem miała się rzucić na Cezarego Barykę, na pokolenie powojenne, spożywające wspaniały i gorzki owoc wolności.

Ten podstawowy, rozdzierający konflikt Polski nowej w Łobodowskim, poecie „Rozmowy z ojczyzną”, w poecie podejmującym walkę z „demonami nocy” znalazł wyraz jeden z mocniejszych, na jaki zdobyła się twórczość ostatnich lat, cała literatura polska od Żeromskiego. W świetle takiego stwierdzenia zaczepiana ostatnio reprezentatywność Łobodowskiego zdaje się nie ulegać kwestii.

Z ośrodkowym, wyodrębnionym tutaj i wysuniętym poprzód innych akcentami można teraz połączyć inne tony organizacji tego poety. Dla zasadniczej sprawy społecznej znajduje on na ogół odrębną i mocną ekspresję. Prawie nie ma u niego maszynizmu, urbanizmu, kultu dla cywilizacji. Problem społeczny tkwi u Łobodowskiego nie na zewnątrz, ale niejako wewnątrz człowieka. Tkwi w elementarnym głodzie, w sile, która się z tego elementarnego głodu poczyną: nie jest wyrozumowany, jest konieczny, nieuchronny, jak oddech, jak śmierć. „Pieśń o głodzie” wysunięta na początek ostatniego tomu, to słowo: głód, wypowiada w sensie dosłownym i najszerzej przenośnym. Stanowi ono wyraz głębokiego, najbardziej podstawowego przeżycia, które jest tak bliskie nienasyceniu bohaterów Żeromskiego.

Stąd, z tej ciągle dozowanej niesytości wywodzi się dynamika poezji Łobodowskiego; nie zna ona spoczynku, nie znosi ścieśnienia, ucieka ciągle w otwartą, w najbardziej rozległą przestrzeń, szuka swobodnego, długiego nieotamowanego oddechu. Stąd także stylistyczna figura nagromadzenia jest dla Łobodowskiego najbardziej charakterystyczna, najbardziej organicznie go

wyraża. Specyficzną i może najbardziej mylącą odmianą tego chwytu jest stosowanie w obrębie jednej kompozycji wierszowej tego samego elementu obrazowego w coraz to innym wariacie. Ten pleonazm ma u Łobodowskiego sens prawie fizjologiczny: jest w tej poezji coś z bulgotu krwi, coś z organicznego pulsowania. Nie narasta ona w harmonijnej kadencji, nie wyznacza się regularną linią konstrukcji. Gdy się usiłuje przejrzeć poezję Łobodowskiego w ruchu, w jej sposobie narastania, wygląda jak radiogram pulsu serca, wije się kreską łamana, zygzakowatą, uporczywą, powtarzającą siebie, nawracającą. Łobodowski w odrębny sposób realizuje to, co Peiper nazwał „układem rozkwitającym”.

Tylko u niego postępowe odsłanianie perspektywy poetyckiej nie jest wyrozumowanym zabiegiem, jak u teoretyka awangardy, procesem intelektualistycznym, ale płynie z impulsu organicznego, z ponawianego ruchu serca, jakby z automatycznego procesu spalania się materii.

Wszystkie sprawy ludzkie, przede wszystkim te, które poetę obchodzą najbardziej: walka o byt - rozgrywa się w wielkich, patetycznych kulisach pejzażowych, pod wysokim niebem, na otwartym w przestwór stepie, dzieją się w tle, w ścisłym związku z przyrodą, jakby przy jej organowym akompaniamencie. Z upodobaniem powtarza poeta motywy, które podkreślają przestrzenność sceny dziejowej: wiatr, światło słoneczne, gwiazdy, nieustannie też przez ciągle akcentowanie zmian pory dnia zaznacza cykliczność, powrotność, niewstrzymywany kołokrąg tych spraw: „A jako wtedy i jutro, a jutro jako dziś”. Stanowi to także podkreślenie przyrodniczego biologizmu. W ten tor wchodzi heroizacja i mitologizacja pejzażu i człowieka, stylizowanie życia, w szczególności życia społecznego na byt pierwotny. Łobodowski tworzy niekiedy bardzo intensywny w kolorycie pejzaż baśniowy, fikcyjny świat pierwotności, trochę jakby a la Gauguin. Jak inny malarz francuski K.X. Roussel dokonywa mitokreacji w materiale dnia powszedniego, coprawda równie często, jak tamten popadając w teatralne rekwizytorstwo mitologiczne.

Ale ten namiętny biologizm, spontanizm, uległość instynktom nie jest u Łobodowskiego bytowaniem całkowicie ahistorycznym, życiem chwilą i powierzchnią. To, co w pierwszym wejrzeniu wydawało się Jasieninowską chuliganerią, pozą, stylizacją - ukazuje się, jako amnezja przeszłości, jakby zdobywani jakiejś totalnej świadomości życia. Poprzez przeważnie zewnętrzne uzurpowania Łobodowski objawia się jako poeta rosnący ze zbiorowej pamięci tragicznej: metafizycznej, społecznej i narodowej. Ciągłe od najbardziej przyziemnych i ziemskich spraw odchyła się w niebo: „nad głową złota krwawa gwiazd, gęstwina gwiazd, którą dłoń twa rozplącze”. Namiętny pożeracz przestrzeni czuje Barèss'owski, tak dobrze znany Żeromskiemu głos wiążący z ziemią, z grobami. I z ziemi, z grobów płynie dla niego równie silny, jak z gwiazd nakaz odpowiedzialności za świat i za życie, za postęp i za odmianę istnienia.

„Nie wiersze tej nocy piszę, wykaz dławiających win,
niedotrzymanych przysiąg, urwanych w pół-słowie,
i surowymi oczami pod mokrą, cmentarną gliną
patrzają umarli ojcowie.”

Na cmentarzu lubelskim przypomina się poecie przede wszystkim X. Ściegieny, jeden z tych szermierzy sprawiedliwości i wolności człowieka, jeden z tych maniaków współczucia, którego gloryfikował Żeromski. W ten sposób Łobodowski witalista, antyhumanitarysta wchodzi w swoją zaręczność. W ten sposób przeciw głodowi życia wynosi się u niego z równym naporem groza tajemnicy i oczywista wszechobecność, nieuchronność śmierci. Jak Czarus miota się między zewem „urody życia”, czystej witalności, amoralnej i szczęśliwej, a etycznym i ascetycznym nakazem walki z „demonami nocy”, nowej „walki z szatanem”, która Żeromski do końca dni toczył sam i przez swoich bohaterów. W ten sposób Łobodowski międzynarodowiec, syn wolnego stepu wprzega się w niewolę ojczyzny „nienawistnej i umiłowanej”. Staje tak w przeciągu sprzecznych, wykluczających się prądów, w rozdarciu między dwie racje równie wielkie i nieuniknione: między życie i śmierć, między instynkt osobniczy i kulturę, między klasowość i naród.

Z tych antynomii Łobodowski nie znajduje wyjścia. Żarzy się w nich i spala, daje świadectwo doli człowieka i pokolenia. Przecie nawet w tej fazie rozpętanego, nieujarzmionego, nie można ukrywać: niekiedy artystycznie wątpliwego liryzowania, biologiczny pesymizm nadbudowuje się u niego wysokim wspięciem moralnym i kulturotwórczym: przetrwać w wielkości nieodmienioną dolę człowieka i czasu.

„Niebo nawisło nad nami, grozi gwiazdzistą chłostą,
siła do słabych rąk, zachwyty żrenicom.
Z zaduchu podłych snów, zbudź nas i poraż
o burzo, o błyskawico!”

Myślę, że pomawiać poetę tragicznego o panikę, jak to zrobił Napierski jest niesłuszne i niesprawiedliwe. Polega to na niezrozumieniu lub nieporozumieniu. Jak na nieporozumieniu w znacznej mierze polega ocena właściwości formalnych Łobodowskiego. Pewnie, Łobodowski jest werbalistą, ale jest to werbalizm swoistego typu, jakby werbalizm funkcjonalny. Cechuje Łobodowskiego absolutny, przyrodniczy brak ekonomii słownej, rozrzutność rodzącej, krzyczącej, dławiącej się we własnych sprzecznościach natury.

Niezorganizowanie tej poezji, prawda, niezobiektywizowanej i niekontrolowanej, często zbyt sobie ufającej, - wydaje się przynajmniej w pewnym stopniu, pozorne. Nie zwrócono uwagi, że autor „Rozmowy z ojczyzną”, a więcej jeszcze zbioru „Demonom nocy” przedstawia wybitne uzdolnienia rytmiczne. I w tej dziedzinie Łobodowski ostatnio prawie zarzucający strofę regularną, posługujący się świetnie wierszem wolnym jest zupełnie bezwiedny, jak przyroda. I tu cechuje go niekiedy odkrywcza mimowolność, prawie jasnowidzenie instynktu.

Poezja Łobodowskiego jest uorganizowana przez rytm, nie przez obraz. Obraz jest tu niesiony na rytmie, jak na fali, jak na oddechu, jak na pulsie krwi. Dynamika lirycznego przeżycia jest przede wszystkim dynamiką rytmu. Naprawdę jest ten rytm biologiczny, wybijany przez mocno napięta serce - „ruchomym odbłaskiem najgłębszych uczuć i wierzeń.”

On też stanowi podstawową jedność tej poezji. On sprawia, że nienasyceni zawartością intelektualną, znużeni często chaotyczną profuzją obrazów, zgubieni w przeroście odnajdujemy przecież jedność tej poezji. Oddaje się nam w niej poeta cały w napiętej, frenetycznej pulsacji krwi, cały oddaje się ojczyźnie i sprawiedliwości, życiu i śmierci, ziemi i niebu - temu wszystkiemu, co rozdziera jego serce, co nagli do przejmującego krzyku, wzywa do wytrwania, do wydarcia wielkości epoki, która jest nasza, którą my jesteśmy.